

Le Franc-Maçon Polonais • Polish Free Masson • Polnischer Freimaurer

WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté - Égalité - Fraternité • Wolność - Równość - Braterstwo

26-27

luty - marzec
1999 r.

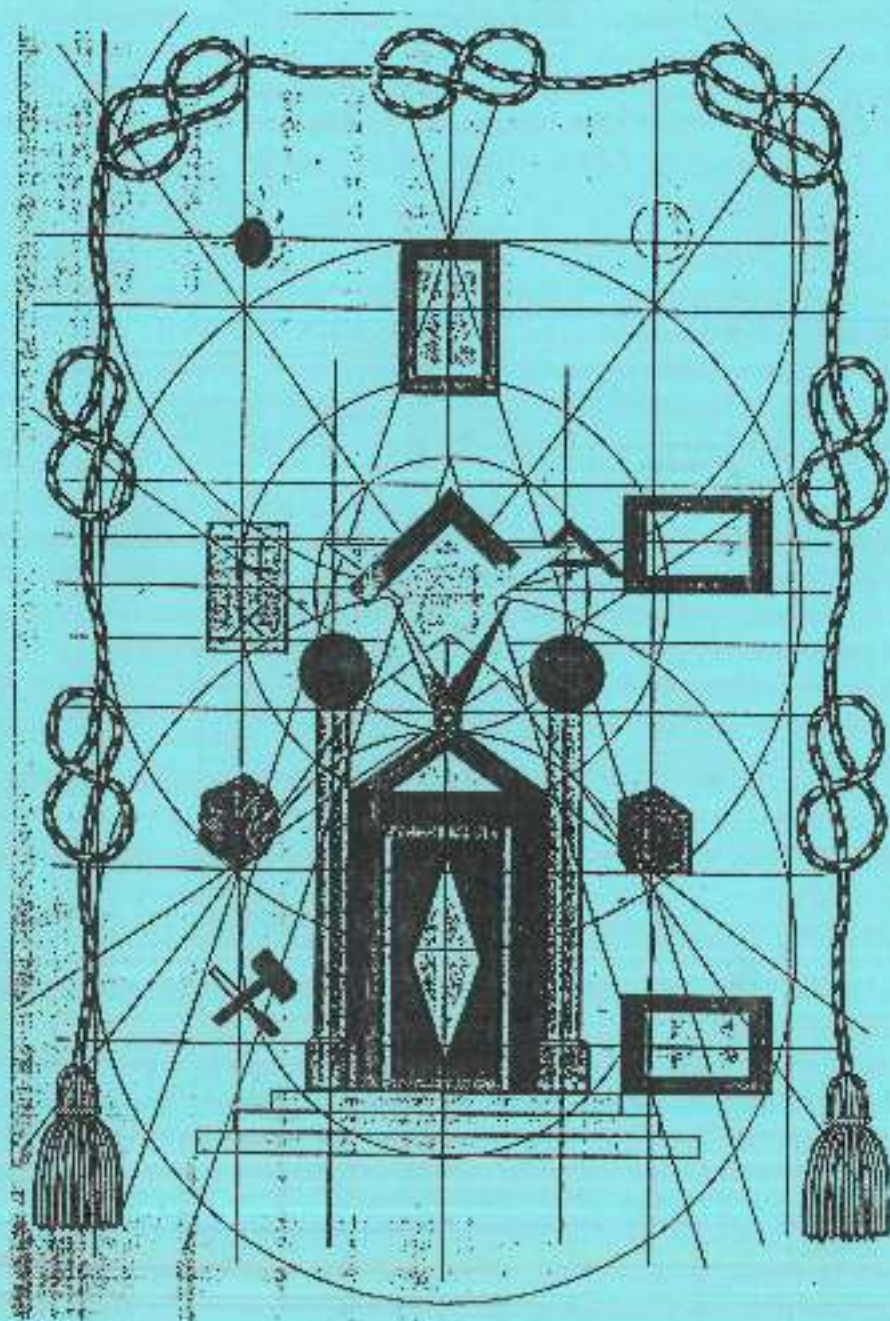
do użytku
wewnętrznego

ISSN 1231-0115



NIEZALEŻNE,
LIBERALNE
PISMO
PRZYJACIÓŁ
SZTUKI
KRÓLEWSKIEJ

- Konwent WWP
- C.I.M.P.A w Brukseli
- Światowe spotkanie Wielkich Mistrzów
- Zgromadzenie ogólne UFL
- Maria Szymanowska wśród masonów
- Czy Gorbaczow i Jełyn to wolnomularze?



Nasza strona w INTERNECIE:
<http://www.geocities.com/Athens/Forum/2955/>

C.I.M.P.A.

Na drogę do braterskiej jedności

„To miłość do naszej polskiej Ojczyzny - głębokie zrozumienie polskiej tradycji i polskich interesów politycznych - skłoniła nas do aktywnego współuczestnictwa w budowaniu polskiej drogi do Zjednoczonej Europy, jako etapu budowania braterskiej jedności wszystkich ludów świata” - powiedział w dniu 11 listopada 1998 r., otwierając obrady II Konwentu Wielkiego Wschodu Polski - Wielki Mistrz Andrzej Nowicki. Na jego wniosek II Konwent jednomyślnie uchwalił akces WWP do pucjety przez Wielki Wschód Francji, Wielki Wschód Belgii i Wielki Wschód Szwajcarii inicjatywy utworzenia wspólnej organizacji, jednoczącej liberalnych i adogmatycznych masonów nie tylko z Europy, lecz również z innych kontynentów.

Międzynarodowa Konferencja założycielska tej organizacji o skrótowej nazwie C.I.M.P.A. (od pierwszych liter francuskiej nazwy Conference Internationale Maçonniqne des Puissances Adogmatiques) odbyła się w dniu 4-5 grudnia 1998 r. w pięknym, zażytkowym Domu Łozowym na Wschodzie Brukseli. Na dokumencie założycielskim CIMPA, w imieniu Wielkiego Mistrza WWP Andrzeja Nowickiego, podpis złożył jego osobisty wysłannik - Adam Witold Wysocki, Wielki Edytor WWP, redaktor naczelny „Wolnomularza Polskiego”. Do Brukseli na inauguracyjne posiedzenie CIMPA przybyli Wielcy Mistrzowie i wysocy dostojnicy nie tylko wszystkich Wielkich Wschodów europejskich, ale również prominentne delegacje innych obediencji i organizacji wolnomularskich, takich jak Federacja Międzynarodowa Droit Humain, Grande Loge Mixte Universelle, Grande Loge Feminine de Memphis Misraim, Gran Loggia Nazionale degli Antichi, Liberi Arcettari Muratori, Gran Loggia Simbolica Española, G. O. Lusitano, Grand Orient du Congo, Grand Orient et Loges associes du Congo, Grand Rite Malgache, George Washington Union, Grande Oriente de Santa Catarina. Było to więc grono ogromnie reprezentatywne i obejmujące praktycznie wszystkie nurty współczesnej masonerii liberalnej. Nurty, dodajmy, bardzo zróżnicowane nie tylko pod względem rytu, w którym pracują ich bracia, ale również bardzo różnych tradycji kulturowych, wyznaniowych oraz społeczno-materialnych, w których prowadzą swoją działalność. W obliczu związanych z tym, zrozumiałych różnic - znalezienie jednego, wspólnego języka nie tylko w sensie symbolicznym, w którym można i trzeba zahrać głos w sprawach dla nas wszystkich najważniejszych, to jedno z największych wyzwani, przed którymi stoją nie tylko masoni u progu nowego stulecia i tysiąclecia.

Przybyłych do Brukseli najwyższych dostojników masonerii liberalnej połączyła wspólnie odczuwana potrzeba, dokonywania twórczej wymiany myśli, poglądów oraz doświadczeń w budowie ludzkości lepszej, bardziej światłej, wzajemnie dla siebie przyjaznej, w duchu wspólnej nam idei Wolności, Równości i Braterstwa.

Niezależnie od występujących różnic i podziałów, okazało się jak wiele jest elementów łączących współtworzących w sposób trwały i nierozdzielny nasz, nie tylko symboliczny ŁAŃCUCH JEDNOŚCI. Wolnomularze, to ludzie wolni, nie uznający z definicji żadnych dogmatów. Nie mogło więc być mowy, aby utworzona w Brukseli w grudniu 1998 roku CIMPA miała kiedykolwiek przeobrazić się w jakieś ciało „nadrzędne” władne „narzucić” cokolwiek, komukolwiek w zrzeszonych w niej organizacjach członkowskich. Jej zadaniem jest bowiem tylko i wyłącznie stworzenie warunków dla twórczej wymiany myśli i doświadczeń, mogących przydać się Przyjaciolom Sztuki Królewskiej, Sinistrom i Braciom wolnomularzom w realizacji zadań, które sami postawili przed sobą we własnych lożach i organizacjach regionalnych.


Trzeba też oczywiście dążyć wszędzie gdzie to możliwe do współdziałania przeciwko największym zagrożeniom, przed którymi stoi aktualnie ludzkość. Jednym z takich zagrożeń, którego skutki odczuwamy wszyscy - to narastająca ostatnio fala PRZEMOCY czyli VIOLENCE. Przemocy nie tylko tej fizycznej, kryminalnej, ale również przemocy ekonomicznej, światopoglądowej, wyznaniowej, przejawiającej się w różnych formach dyskryminacji i nietolerancji. Tym właśnie problemem poświęcone były trzy główne „deski” czyli referaty programowe wygłoszone w Brukseli. Do tych spraw i problemów wypalnie nam wkrótce nie raz jeszcze powróć.

WYS



Nowy Jork 88 - Sao Paulo 99

Światowa Konferencja Wielkich Łóż „regularnych”

 budynku „Big Apple” na W. Nowego Jorku odbyła się na początku maja 1998 roku 3 Światowa Konferencja Masońska Łóż „regularnych”. Przybyli na nią Wielcy Mistrzowie oraz prominentni delegaci z 60 Wielkich Łóż oraz jurysdykcji masońskich, zrzeszających głównie wolnomularzy nurtu anglo-saskiego. Jak podkreśla w swoim sprawozdaniu na łamach austriackiego pisma masońskiego „BLAUER BLÄTTER” Br. HANS BÜHLER „Udział Europejczyków w tej konferencji był jak dotąd słaby”.

Hans Bühler przypomina, że pierwsza Światowa Konferencja Masonerii Regularnej rozpoczęła się w roku 1995 od spotkania Wielkich Mistrzów w Mexico City. Uczestniczyli w tym spotkaniu Wielcy Mistrzowie i delegacji z 25 Wielkich Łóż. Wyniki tego spotkania ocenione były krytycznie, ponieważ szereg Wielkich Łóż uznało później, iż „niektóre wątki w dyskusji jak i uchwalone wnioski określić było można jako polityczną manifestację”. Jednakże niezależnie od tych ocen krytycznych, przeważał pogląd, iż należy stworzyć szansę powstania wspólnego Forum wymiany myśli, umożliwiającego lepsze wzajemne poznanie się i zrozumienie.

W roku 1996 zwołano więc drugą Konferencję Światową, tym razem w Portugalii. Jak komentuje Hans Bühler - „Było już jasne, że zgodnie z wolnomularską tradycją, nie powinno się dyskutować nad zagadnieniami politycznymi czy religijnymi. Nie powinno się także podejmować jakichś końcowych decyzji, uobowiązujących uczestników”. W portugalskim spotkaniu uczestniczyło 40 Wielkich Łóż regularnych. Jedyłą podjętą wspólnie i jednomyślnie decyzją była uchwała, iż następna konferencja odbędzie się w roku 1998 „Na Wschodzie Nowego Jorku”.

I tak się też stało. Z opublikowanego na łamach prasy masońskiej sprawozdania wynika, iż w obradach w nowojorskiej siedzibie luźnej „Big

Apple” uczestniczyli Wielcy Mistrzowie i delegaci z 60 jurysdykcji masońskich z różnych kontynentów. Udział masonerii europejskiej był - jak podkreśla sprawozdawca „jak dotąd słaby”.

Dla wielu Wielkich Łóż - czytamy w sprawozdaniu - było nie do pomyślenia, aby ich Wielcy Mistrzowie mogli uczestniczyć w konferencjach, na których występują ostre kontrowersje. Nie chesano również stwarzać wrażenia wobec opinii publicznej, jakoby wolnomularstwo było organizacją podlegającą jakiemuś jednemu czarniakiemu wszystkim wolnomularzy kierownictwu, dysponującemu w dodatku jakimś nie wręczącym niczego dobrego, „ogólnoświatowymi powiązaniami”. Dla zwolenników Konferencji Światowych tego rodzaju argumenty i obawy nie były co prawda istotne. Ale w europejskiej masonerii powstał jednak dosyć silny sprzeciw i negacja. Na ile tych sporów pojawiło się ryzyko, iż regularne Wielkie Łoże podzielić się mogą na dwa różne obozy. Zdaniem Hansa Bühlera, jeśli sama idea funkcjonowania Konferencji Światowych ma uzyskać pełne poparcie, należy rozważyć wszystkie argumenty i postarać się o ich powszechną akceptację.

Za Konferencjami Światowymi przemawia głoszona od początku przez wszystkich masonów, idea utworzenia „Wolnego Łańcucha Jedności”. Rozwój nowoczesnych form wzajemnego komunikowania się sprawił, iż masoneria prędej niż kiedykolwiek przeobraża się w jedną, ograniczającą wszystkich wspólnotę losową. To co dzisiaj dzieje się w najodleglejszym zakątku świata - może być już jutro znane wszystkim na świecie. Medialna wrzawa wokół wydarzeń w masonerii włoskiej czy brytyjskiej ma swoje skutki także dla nas. Dlatego tak ważna jest wzajemna wymiana informacji oraz dyskusja. Wiele zadań, które stawia sobie masoneria w różnych krajach, ma odpowiedniki na całym świecie. Postawione na Konferencji pytania dotyczące takich zagadnień, jak współczesne „Oblicze” czyli image masonerii,



nahir nowych członków czy te zagadnienia tzw. regularności prowadziły do bardzo twórczej wymiany poglądów.

Idea Sztuki Królewskiej jest uniwersalna. Jest ona jednak w poszczególnych krajach interpretowana różnie w różnych częściach świata: w zależności od kultury i innych warunków, w których żyją tam ludzie. Tak więc wolnomularstwo w każdym kraju ma swój własny charakter. Na konferencjach i spotkaniach o charakterze globalnym okazuje się, jak wiele nas łączy, w czym jesteśmy do siebie podobni, ale również i to jak w zaskakujący niekiedy sposób w niektórych obszarach jesteśmy od siebie różni.

Podczas Światowej Konferencji w Nowym Jorku dyskusja dotyczyła głównie takich zagadnień, jak:

Problemy „Regularności”

Reguły, które wiążą się z pojęciem „regularności” są powszechnie znane i uznawane. Problemy powstają wówczas, gdy w rozmaitych krajach pojawia się kilka Wielkich Łóż lub obediencji, pretendujących do uznania ich za „regularne”. Dzieje się tak z kilku powodów. Gdy któraś z bardzo wpływowych Wielkich Łóż, nie konsultując tego z innymi zdecydowała się uznać jakąś nowo powstałą Wielką Łożę za regularną - to pozostałe mają do wyboru dwie możliwości. Albo

nulens volens uznać również taką nową Wielką Łożę za regularną, albo też nie uznać jej i przyczynić się przez to do wystąpienia rozpadu w masonerii regularnej.

W młodych państwach afrykańskich - a także, jak podkreśla sprawozdawca z Nowego Jorku - powstają nowe Wielkie Łoże różnej proveniencji i z różnego stopnia wiarygodnym, wolnomularskim rodowodem. Przy czym chodzi tu nie tylko o sprawę akceptacji, ale również o współdziałanie i koordynację form ewentualnej pomocy w budowie nowych Wielkich Łóż czy obediencji. (...)

Rekrutacja nowych członków

Wiele Wielkich Łóż cierpi na braki dopływu nowych, młodych członków. Są jednak także przykłady przeciwne. Stwierdzono na przykład, że Wielka Łoża Nowej Zelandii potrafiła stworzyć u siebie bardzo sprawnie funkcjonujący program pozyskiwania nowych członków oraz sympatyków masonerii. W podobny sposób działa też jedna z Wielkich Łóż na Wschodzie Nowego Jorku. Warto jednak przypomnieć - za pismem „Blanc Blactier”, że na symbolicznym Wschodzie Nowego Jorku działa obecnie 14 Wielkich Łóż, nie zawsze wzajemnie przez siebie uznawanych i zezwalających swym członkom na wzajemne wizyty na pracach oraz inne formy współpracy.

„Image” masonerii

Gdy gdziekolwiek na świecie dobre imię masonerii dozna szkody, występują natychmiast negatywnie reperkusje także w innych krajach. Warto jednak wiedzieć, że mamy także reakcje dodatnie na doniesienia pozytywne. Z takimi, bardzo pozytywnymi reakcjami spotkała się np. polęta przez w różnych amerykańskich stanach, inicjatywa Wielkich Łóż Masońskich w sprawie zwalczania handlu narkotykami. Jako sprawę „bardzo dyskusyjną” uznano włączenie się przez niektóre Wielkie Łoże do międzynarodowej sieci informacyjnej „INTERNET”-u. Działy się głosy, że to im trafiła ram do publicznej wiadomości „bez jakiegokolwiek kontroli” - należy uznać za istną plagę. Dla niektórych łóż szczególnie konserwatywnych, sam udział w takiej

niekontrolowanej wymianie informacji i poglądów na temat wolnomularstwa, jak to czyni, dla przykładu, choćby szwajcarska Wielka Loża „Alpina” dysponująca od dawna w Internecie własną „stroną” - jako zjawisko „raczej nie do pomyślenia”. Na szczęście nie wszyscy uczestnicy podzielili takie poglądy.

Wnioski końcowe

Postranowiono raz jeszcze, iż w Konferencji Światowej mogą uczestniczyć tylko te Wielkie Loże, które reprezentują wolnomularstwo błądzące, nie zajmują się dyskusjami na tematy polityczne i religijne, oraz nie zamierzają podejmować jakiegokolwiek decyzji obowiązujących wszystkich uczestników.

Z uznaniem podkreślano, iż dzięki entuzjastycznej i wielkodusznej postawie gospodarzy z Wielkich Łóz Nowego Jorku Konferencja Światowa mogła obradować w naprawdę godnych warunkach. Uchwalono, iż Konferencje Światowe odbywać się mają co 18 miesięcy. Następna odbyć się ma w listopadzie 1999 r. na Wschodzie Sao Paulo, w Brazylii. Jako wiążące tematy obrad zaproponowano:


- Poszukiwanie dróg i sposobów zahamowania postępującego jakościowego i ilościowego zjawiska zmniejszania się liczby członków Łóz.
- Rozważenie form najskuteczniejszej pomocy dla nowo powstających Łóz i ubiednenci.
- Rozważenie głównych kierunków filantropijnej działalności masonerii w skali uniwersalnej.

(ALPINA, 10/88)

Ateny - Maj 1999



Zgromadzenie generalne Uniwersalnej Ligi Masońskiej (UFL – 1905)

raz z najserdeczniejszymi życzeniami noworocznymi dla wszystkich polskich Przyjaciół Sztuki Królewskiej, masonów różnych rytów oraz ulasiennej nadesłanymi przez Światowego Prezydenta Uniwersalnej Ligi Masońskiej Br. NICOLASA CONSTANTINIDESE, oraz Sekretarza Generalnego UFL Br. CHRISTIANA DEHENNINA (do których przyłączył się Prezydent UFL - Greja Br. COSTAS KROUPIS) otrzymaliśmy również zaproszeniu na obrady Zgromadzenia Generalnego UNIVERSALA FRAMASONA LIGO. Tak bowiem brzmi oficjalna nazwa tej światowej ligi, założonej w roku

1906 przez grono masonów-esperantystów dążących do tego, by wolnomularze na całym świecie, niezależnie od istniejących różnic i podziałów znaleźli WSPÓLNY JĘZYK, również w sensie ideowo-symbolicznym. Dziś UFL, afiliowana jako międzynarodowa organizacja parzarządowa przy Lidze Narodów w Genewie, a od powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych, dysponująca stałym przedstawicielstwem w agencjach ONZ w Nowym Jorku - ma swoich członków i sympatyków w ponad 600 lożach masońskich na wszystkich kontynentach. Zgodnie z istniejącą tradycją, majowe Zgromadzenie Generalne Ligi poprze-

działu ulrady Komitetu Wykonawczego, oraz Rady Centralnej UFL. W obu tych najwyższych gremiach Ligi, masonerię polską reprezentuje Prezydent UFL - Polska, Adam Witulł Wysocki, redaktor naczelny „Wolnomularza Polskiego”. Organem prasowym UFL 1905 jest ukazujące się od kilkudziesięciu lat pismo LA HEROLDO, „Wolnomularz Polski” często gości na jego łamach, publikując materiały o działalności Polskiej Grupy Narodowej UFL, organizowanych przez nas „Spotkaniach pod Akacją” oraz naszych wydawnictwach.

• • •

Czy Gorbaczow i Jelcyn to masoni?

Ludwik Hass

Łoża i polityka

Masoneria rosyjska

1822-1995

Tom II

Wolnomularstwo rosyjskie na obczyźnie
i powrót w strony rodzinne
1918-1995

Wydawnictwo Łożowe
Wydawnictwo Instytutu Studiów nad Rosją

Warszawa 1995



u tak postawione pytanie, stawiane dość często przez dziennikarzy i polityków, dotyczące osób żyjących wolnomularze, zgodnie z obowiązującą ich tradycją, nie udzielają żadnej odpowiedzi. Lu-

dwik Hass, nie będący wolnomularzem, a „jedynie” ezolowym w Europie Środkowo-Wschodniej znawcą masonerii, próbuje jednak dać jakąś odpowiedź. I cytuje to, co w tej sprawie powiedział na konferencji w Wielkim Wschłuznie Francji, zaproszony do siedziby przy rue Cadet i sekretarz Ambasady Rosji w Paryżu, Jurij Rubiński. Kto chce wiedzieć więcej, niech sięgnie po najnowszą książkę profesora Hassa, przewodniczącego Rady Naukowo-Programowej „Wolnomularza Polskiego” oraz pierwszego „półfałskiego” Członka Honorowego Polskiej Grupy Narodowej Uniwersalnej Ligi Masońskiej UPL - Polska...

Z przyjemnością informujemy, że (co prawda z opóźnieniem niezawinionym przez autora) ukazał się wreszcie, zapowiadany i oczekiwany od dawna drugi tom „ŁOŻY I POLITYKI” Ludwika Hassa, opatrzonego podtytułem „Wolnomularstwo rosyjskie na obczyźnie i powrót w strony rodzinne 1918-1995”. Na tę właśnie drugą część fundamentalnej pracy profesora Ludwika Hassa, poświęconej dziejom wolnomularstwa rosyjskiego - Przyjaciele Sztuki Królewskiej wszystkich rytów, a także znawcy i badacze dziejów masonerii czekali ze szczególnym zainteresowaniem.

Tym razem bowiem, ezolowy polski masonu-

log podjął się zadania szczególnie trudnego, jakim jest próba przybliżenia ludzi i wydarzeń nie odległych historycznie, lecz jak najbardziej nam współczesnych... Rozdział pierwszy traktuje o początkach emigracji, pierwszych krokach rosyjskiego wolnomularstwa na obczyźnie, w latach 1918-21. Rozdział drugi mówi o postępującej stabilizacji i budowie struktur organizacyjnych „sztuki królewskiej” w latach 1921-28. W kolejnym rozdziale jest mowa o „Obczyźnie bez zbudzeń, o pierwszych sukcesach organizacyjnych, ale i o początkach narastającego kryzysu (lata 1929-39).

W rozdziale IV Hass ujawnia wiele nieznanych dotąd szczegółów dotyczących losów rosyjskich wolnomularzy - emigrantów w latach wojennej katastrofy (1940-44).

Następny rozdział mówi o podjętych tuż po wojnie próbach odrodzenia organizacji w latach 1945-49, ale i o początkach nowej sytuacji kryzysowej w rosyjskim wolnomularstwie.

VI rozdział autor opatrzył tytułem „Zmierzch «starej» emigracji i jej warsztatów «sztuki królewskiej» w latach 1950-64”. I wreszcie rozdział ostatni, ten najbardziej aktualny, traktujący o zamieraniu rosyjskiego wolnomularstwa uchodźczego i niespodziewanym powrocie w strony rodzinne (1965-1995).


Nie sposób w krótkiej zapowiedzi informacyjnej omówić szczegółowo treści wszystkich tych rozdziałów. Jest tam, jak to u Hassa, całe mnóstwo „wskazywań” i „dotyczy” i „dotyczy” dotąd nieznanych szczegółów, przyczynków historycznych i kapitalnych przypisów, będących bezcennym źródłem dla współczesnych oraz przyszłych dziejopisów i badaczy masonerii. „Wolnomularz Polski” gorąco poleca wszystkim tę lekturę.

Czynimy to z przyjemnością tym większą, jako że wśród wielu szanownych źródeł, na które powołuje się Hass, nie zabrakło również i naszego skromnego tytułu.

A. W. Wys.



Rumunia


 roku 1948 władze komunistyczne wydały zakaz działalności loży wolnomularskich w Rumunii. Sztuka Królewska w tym kraju przestała istnieć. W roku 1990, po upadku komunizmu, rumuńscy wolnomularze podjęli starania o odrodzenie masonerii. Przy pomocy Wielkiego Wschodu Włoch (God Italia) oraz Wielkiej Loży Kalifornii (USA) zapalono światła w kolejnych trzech lożach rumuńskich. Umożliwiło to powstanie Wielkiej Loży Narodowej Rumunii (NGLR), i uroczyste zapalenie w niej światła 24 stycznia 1993 r.

W dniu 23.02.1998 r. Komisja ds. Spraw Uznań Konferencji Wielkich Mistrzów Ameryki Północnej oficjalnie uznała regularność NGLR stwierdzając w opublikowanym komunikacie, iż ta nowa obchodzenia rumuńska pracuje zgodnie z zasadami wyznawanymi przez członków tej konferencji. Następnie Wielka Narodowa Loża Rumunii uznana została za regularną przez 20 innych Wielkich Loż w Stanach Zjednoczonych i 5 Wielkich Loż Kanady (patrz Raport 1998 Masonic Service Association of North America).

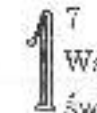
Ponadto istnieje w Rumunii Zjednoczona Wielka Loża, utworzona w 1996 r. w Transylwanii, określona przez NGLR jako „schozmatyczna”. Konferencja Wielkich Mistrzów Ameryki Północnej określiła Zjednoczoną Wielką Lożę Rumunii jako „nieregularną” i w związku z tym inne obchodzenia „regularne” odmówiły jej swego uznania.

(L'incontro delle genti, 3.98)


Bośnia

 edług informacji w austriackiej „Blau Blaetter” w marcu 1999 r. mają zostać zapalone światła w nowej loży regularnej, która ma nosić nazwę „LUX BOSNIAE”, na Wschodzie Lubliany. Będzie ona załączkiem przyszłej Wielkiej Loży Bośni.


Słowenia

 7 października 1998 r. odbyła się na Wschodzie Lubliany uroczystość zapalenia światła nowej loży pod nazwą ARCUS. Jest to już trzecia loża nartu „regularnego”, która pracuje na Wschodzie Słowenii. Wszystko wskazuje na to, że w roku 1999 dojdzie do powstania w Słowenii Wielkiej Loży rytu szkockiego, dawno uznanego.

Estonia

 a wschodzie Tartu, Wielki Mistrz Wielkiej Loży Estonii Br. Pentti Somerto zapalił światło w czwartej już loży estońskiej. Nosi ona nazwę „Ugandi Lodgs” i została wpisana do rejestru loży regularnych pod numerem 204, Tartu, które jest siedzibą nowej loży to stare, estońskie miasto uniwersyteckie i jedno z głównych centrów kulturalnych tego nadbałtyckiego kraju.

Finlandia

 olnomularstwo fińskie postanowiło wprowadzić u siebie nowy tytuł „Honorowego członka masonerii”. Tytuł ten przysługuje tym braciom, którzy są członkami loży masonińskiej od co najmniej 50 lat.

(„Blau Blaetter”, list, 1998)

Węgry

Niemieckojęzyczna loża „Franz Liszt” w Budapeszcie

10.10.98 r. w siedzibie Symbolicznej Wielkiej Loży Węgier na Wschodzie Budapesztu rozpoczęła pracę nowa loża niemieckojęzyczna o nazwie „Franz Liszt”. Powołano ją w celu umożliwienia nie mówiącym po węgiersku, Braciom innych narodowości uczestniczenia w pracach masońskich. W najbliższej przyszłości planuje się utworzenie loży węgierskiej pracującej w języku angielskim.

Szanowna Loża „Franz Liszt” powstała latem ubiegłego roku. Jej członkami są głównie Br.Br. z łóz budapesztańskich. Ponieważ jednak Symboliczna Wielka Loża Węgier nie uznaje

podwójnego członkostwa”, Bracia z niemieckojęzycznej loży „Franz Liszt” należeli do niej niejako „nielegalnie”, nie mając oficjalnej akceptacji swojej Wielkiej Loży. I tak np. obecny Czeigodny Mistrz tej loży był jednocześnie członkiem budapesztańskiej loży „Egyenjoseg”. Loża „Franz Liszt” pracuje w tym samym rytmie co Wielka Loża Austrii. Bracia austriaccy wspomagają lożę oferując jej insygnia i wyposażenie rytualne.

W urzędowych pracach loży „Franz Liszt” w budapesztańskim domu lożowym uczestniczył Wielki Mistrz Symbolicznej Wielkiej Loży Węgier Br. Peter Ujhelly, oraz specjalny delegat Wielkiego Mistrza Wielkiej Loży Austrii Br. Heinza Scheiderbauera - Br. Udo Schrittwieser. Deskę o życiu i wolnomularskiej działalności Franciszka Liszta wygłosił Br. Lajos Libel.

(Javdbrugge)



Deutschi „auf Anfrage“

(FURCHE-Karikatur Zehentmayr)

Koniec wieku

Powrót Opętanych

Jerzy Słowierski



Eszezo jakieś dwieście pięćdziesiąt lat temu roilo się od nich w naszym kraju. Widać w onych czasach mimo, iż ówczesni Polacy odznaczali się wielką i gorliwą pobożnością, silne jeszcze były moce piekielne i co raz - któremuś ze złośliwych demonów udawało się opętać jakąś nieszczęśliwą lub nieszczęśliwnika. Los opętanych nie był godny pozazdrożczenia. Do ich obowiązków należało miotać się w dzikich konwulsjach, wyprawianie najrozmaitszych brewerii, toczenie piany z gęby i wykrzykiwanie najbardziej plugawych bluźnierstw. Jak wspominają liczni pamiętnikarze i świadectwa pisane z tych czasów najwięcej opętanych spotkać było można było na odpustach i w miejscach uświęconych przez obecność obrazów, którym przypisywano moc czynienia cudów. W czasie uroczystości odpustowych i poblizu miejsc świętych były diabelskie jakby trąby trące ze swej złowrożej mocy, co ułatwiało pracę egzorcystom zajmującym się wypędzaniem demonów. Czynnami mieli rzeczywiście dużo roboty. Władysław Smoleński, wielki polski historyk, w swej znakomitej książce "Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII" pisze: "Gdy w 1652 roku od czarów ruskich połowa mieszkańców Koreszyna opętana przez diabła, wrzeszcząc broiła dziwy - opowie bernardyni

> zakleli aby tak nie wotali, i nko- to tych ludzi pracowali, uwalniając ich od czarów i pokus<. (...) Najskuteczniejszym na czary środkiem było zażycie >mądręgo i bogobojnego egzorcysty, nie naręgowskiego, ale od zwierzchności kościelnej wystawionego na to porządnie<. Rolę egzorcystów odgrywali zwyczajnie księży używający kropidła, gromnie i kłatw< (...) Na każdym odpuscie widzieć było można opętanych, przerażliwie krzyżujących, i księży kładących na nawiedzonych przez czarta relikwie lub kropiących ich wodą święconą". Oprócz egzorcystów fachowców, posiadających ku temu odpowiednią kwalifikację i uprawnienia, wypędzaniem z opętanych demonów zajmowali się rozmaici amatorzy "nie wystawieni od zwierzchności kościelnej porządnie", którzy użłowiekowi pozostającemu w mocy diablów mogli zaszkodzić. I tak na przykład w roku 1712 w trakcie takich amatorskich egzorcyzmów zmarł w młodzieńczym wieku "nikczemnie, jako najjażdźniejszy mizerak" ostatni ze znakomitego rodu Chodkiewiczów.

Mijały lata i powolutku moda na opętanych przemijać zaczęła. Coraz mniej się ich spotykało, publiczne egzorcyzmy stawały się czymś nader rzadkim. Wreszcie czasy nadeszły iż wydawać się mogło, że opętani znikli na zawsze z naszego życia, podobnie jak

to się stało ze złowrogimi współniczkami diabła - czarownicami, które niegdyś z wielką zawziętością tropiono, demaskowano a następnie po poddaniu wymyślnym torturom puszczano z dymem na stosach. Okazuje się jednak, że niczego nigdy za barłzu powym do końca być nie wolno, bo jednak w drugiej połowie naszego stulecia staliśmy się zdumionymi świadkami powrotu zarówno opętanych, jak i egzorcystów.

Niewinnie się wszystko zaczęło. W roku 1974, amerykański reżyser Friedkin nakręcił (znakomity zresztą) filmowy horror "Egzorcysta". Film cieszył się ogromnym powodzeniem i jak to zwykle bywa producenci zwiędzyszy zyski przyczepili się do tematu i na ekranach kinowych oraz telewizyjnych aż się zaroilo od osób opętanych przez demony oraz mądrych i odwaznych egzorcystów usiłujących (z narazaniem zdrowia i życia!) owe paskudne złe duchy zwyciężyć. Ten festiwal grzyz trwa w najlepsze do dziś i opętanie stało się wręcz jednym z dyżurnych tematów filmowego i telewizyjnego horroru.

Nie wiedzieć jak i kiedy ta odmiana horroru powolutku przeniknęła ze świata ekranów, do realnej rzeczywistości. Tak dzieje się nie tylko na dalekim świecie, ale i u nas. Od jakiegoś czasu na ekranach naszych telewizorów

zaczęła grasować niejaka pani Izabela Węgierska, osoba bardzo rezolutna i elokwentna, która stała się swoistą gwiazdą najrozmaitszych 'tok szolów'. Pani Iza przedstawia się jako nieustraszona pogromczyni duchów, zaklinaczka złych mocy, a także niezwykle skuteczna egzorcystka sprawnie wypędzająca demony z opętanych. Pani Izabela szybko znalazła wielu naśladowców, którzy pudulnie jak i ona pechają się przed telewizyjną kamerą, aby zachwalać swoje niecodzienne umiejętności.

Jako, że całe towarzystwo składało się jednak wyłącznie z chałupniczo przyuczonych do zawodu amatorów i pamiętając mi się przyłączyło ostatniemu z rodu Chudkiewiczów, byłem mornie zaniepokojony... Ostatnio się jednak okazało, że za wypędzanie złych duchów z opętanych zabrali się także prawdziwi, licencjonowani łachowcy. Zarówno prasa jak telewizja doniosła, że odbyła się kursokonferencja duchownych formalnie uprawnionych do prowadzenia egzorcyzmów. Dalejsze wiadomości były już mniej pomysłne. Fachowych pogromców demonów mamy diabło jeszcze mało. Początkowo mówiono o ośmiu, potem liczbę tą zredukowano do czwórki... Jakże daleko nam jeszcze do wymarzonej Europy, gdzie w samych na przykład Włoszech, licencjonowanych egzorcystów jest ponad dwustu! Miejmy jednak nadzieję, że przynajmniej w tym zakresie Europę rychło dogonimy. Dwóch z owej czwórki naszych egzorcystów gościłem na ekranie mego domowego telewizora. Niestety, nie jestem pewny, czy dokładnie zapamiętałem nazwiska, więc dalej

nazywałem ich będą księżmi A i B. Pierwszy w telewizorze pojawił się ksiądz A. Wywarł na mnie wielkie wrażenie. Z ogromną swadą opowiadał o swojej pracy, między innymi o tym jak to udało mu się wygnać demony z dwojga opętanych. Demony nie tylko, że poszły sobie precz, ale się egzorcycie przedczynie przedstawiły. Jeden miał na imię Asmodeusz a drugi, Bezebub. Słynny demonolog francuski z zeszłego stulecia J. Cullin de Planey w swoim 'Dictionnaire Infernal', którego kolejne wydanie otrzymało w roku 1844 oficjalne 'Imprimatur' od legu Eminencji Affère'a arcybiskupa Paryża, podaje: "Asmodeusz zły demon utożsamiany przez niektórych rabinów z Samuelem (...)niektórzy utrzymują że Asmodeusz jest pradawnym węzłem, kusicielem Ewy (...)Żydzi uważają go(...) za króla demonów. (...) Egzorcyzmując Asmodeusza należy twardo stać na nogach i wołać go po imieniu". Bezebub zajmuje jeszcze wyższe miejsce w piekielnej hierarchii. Według wyżej cytowanego francuskiego specjalisty Bezebub to "według Pisma Świętego - książę demonów (...)naczelnny władca imperium piekielnego." Jednym słowem ksiądz A. Zaprezentował się z jednej strony jako świetny łachowiec, bo dał sobie radę z aż tak potężnymi przeciwnikami, z drugiej, jako niebywały szczęściarz, bo zamiast z jakąś pospolitą diabelską hofną, której przedstawicielem czyhającym na ludzkie dusze tysiącami waleśają się po świecie, z miejsca zmierzył się z najwyższymi prominentami piekielnej hiastry.

Ksiądz B. wypadł w TV znacznie mniej efektownie. Krótko wy-

jaśnił swojemu rozmówcy na czym polega opętanie i jakie są jego podstawowe symptomy. Tu skoncentrował się przede wszystkim na opisie "próby wody święconej", która niezawodnie pomoże odróżnić opętanego od zwykłego nieszczęślika, któremu się coś w rozumie pomieszało.

Cóż jednak robić, kiedy pod ręką wody święconej nie mamy? Ksiądz B. tego nam nie wyjaśnił, więc postaram się go zastąpić. Otóż cenne wskazówki w tej materii odczekać można w epikowym dziele księdza Benedykta Chmielowskiego 'Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej sciencyi pełna, na różne tytuły jak na classes podzielona, mądrym dla memoryału, dla nauki, politykom dla praktyki, Melancholikom dla rozrywki erygowana' wydany w Lwowie w Roku Pańskim 1754. W tomie II tego dzieła na s. 213 wliczenie aż dwudziestu jeden symptomów nicomyślnie wskazującym na opętanie. Wszystkich nie zacytuję, ale o kilku jednak wspomnę. Otóż pewnym objawem opętania jest, gdyby ktoś: 'kończący przez dni trzydzieści jeść nie chciał (...) jeśli wychodzi z niego zimny wiatr (...) jeśli mu głowa dziwnie ciężka (...) jeśli mu się brzuch zły jak bęben (...) jeśli czasem nad miarę dyskuruje, ale nie wie gdzie co to by był za dyskurs...' i t.d. i t.d.

Swoją drogą radziłbym zwrócić uwagę na ostatni z wymienionych symptomów. Od czasu jak się o jego znaczeniu dowiedziałem, to ilekroć obserwuje na telewizyjnym ekranie dyskutujących polityków, aż mnie korci, żeby poszukać doświadczonego egzorcysty.

„Żelazny list” Fryderyka II gwarantujący swobody masonom odnaleziony w USA



Wolnomularze żyjący na terenach dawnej monarchii pruskiej mogą odetchnąć z ulgą. Uznany od dawna za bezpowrotnie zaginiony „List żelazny” króla Prus Fryderyka Wielkiego, został niespodziewanie odnaleziony w Stanach Zjednoczonych. W listopadzie 1998 w Domu Łóżowym przy ul. Peter Leonie przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki Federalnej Niemiec przekazał oficjalnie władzom Wielkiej Zjednoczonej Loży Niemiec ten cenny dokument.

W artykule opublikowanym przez Andreasa Kopletza na łamach „Berliner Zeitung”, nr z dn. 28/29.11.98 autor przypomina, iż Fryderyk Wielki (który sam był wolnomularzem - przyp. WMP) wystawił ten „List żelazny” w roku 1774, aby niemieckich wolnomularzy „ochronić przed prześladowaniami”.

Ten dokument jest - jak oświadczył członek kierownictwa krajowego Karl Heinz Degner - „dla wolnomularzy niemieckich po prostu dokumentem najważniejszym”. Można go porównać jedynie z metryką urodzenia.

Gdy wolnomularstwo zostało w Niemczech zakazane przez nazistów, cały majątek oraz archiwalia masonów uległy konfiskacie. A „List żelazny” Fryderyka Wielkiego w roku 1935 po prostu „zniknął”.

W jakiś nieznan sposób dokument ten znalazł się po tym w zamku Burgh w Turyngii. Po wojnie, pewien oficer amerykański, który sam był wolnomularzem znalazł się w jego

posiadaniu i wywiózł go do USA.

W maju 1997 Departament Stanu USA poinformował kierownictwo masonerii niemieckiej o istnieniu tego dokumentu, który przechowywany był w Bibliotece Kongresu USA.

W zwrócenie cennego zabytku dopomógł Ministerstwo Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej. Tuż po przywiezieniu „Żelaznego listu” do Niemiec, został on przekazany do Tajnego Archiwum Federalnego w Dablenu, gdzie przechowywane są aktualnie ok. 1,1 km akt i dokumentów dotyczących niemieckiej masonerii.

Jak poinformowała przy okazji redakcja „Berliner Zeitung” w Niemczech jest obecnie 15 tysięcy wolnomularzy, z czego około 1.500 w Berlinie. Korzenie wolnomularstwa sięgają średniowiecza. Kamieniarze łączyli się wówczas w bractwa, zajmowali się obliczeniami, geometrią oraz biblią. Dzisiaj najświetlejszym celem masonerii jest samokształcenie w duchu służącym uszlachetnieniu ludzkości.

Wielką rolę odgrywa przy tym masonowski rytuał, uduchowienie oraz wiara w Istotę Najwyższą. „Chcemy uczynić społeczeństwo bardziej ludzkim i lepszym, poprzez przemiany zachodzące w jednostce” - powiedział Wielki Mistrz Alfred Koska. Wśród członków masonerii, którzy nazywają siebie „Braci” było wielu uczonych, księży i artystów, na przykład poeta Johann Wolfgang Goethe, a także król Fryderyk II. Andreas Kopletz, „Berliner Zeitung”, 28/29.11.98

Iwona Agnieszka Siedlaczek

„Maria Szymanowska w otoczeniu masonów”

Gdy zasiadała do fortepianu budziła w słuchaczach i widzach uwielbienie, zachwyt i wzruszała ich swoją sztuką. Była pierwszą polską zawodową pianistką. Na początku XIX wieku, kiedy nie mogło być jeszcze mowy o samostanowieniu kobiet, rozwiodła się z mężem, który pragnął ją przekonać, że wystarczy jej muzykowanie w saloniku dla garstki zaprzyjaźnionych osób, a ona pragnęła swoją sztuką podbić wielkie sale koncertowe Europy.

Maria Agata Szymanowska, z domu Wołowska, bo o niej tutaj mowa, urodziła się zapewne 14 XII roku 1780 w Warszawie. Rodzice zauważywszy niepospolite zdolności swej córki, kształcili ją w zakresie gry fortepianowej od najmłodszych lat, sprawsdzając nauczycieli do domu. Pozostałe zadanie „kształcenia” bardzo specjalnego, spełnił ich znany i otwarty dla najwybitniejszych przedstawicieli nauki i sztuki salon artystyczny, w którym miała Maria popisywać się sztuką nie tylko odtwórczą, ale i improwizacją, a także słuchała zapewne nie tylko komplementów, ale i rzetelnych uwag bywających tam nagminnie kompozytorów. To właśnie oni - Józef Elsner (1769-1854), Karol Kurpiński (1785-1857), Franciszek Lessel (ok. 1780-1838) pobudzali ją do dalszych studiów fortepianowych, podsuwając nuty wybitnych twórców ub-



rytm, jak i swoje własne. Niebagatelne znaczenie ma tutaj fakt, że Fr. Lessel był znakomitym pianistą, uczniem Haydna w Wiedniu, twórcą znakomitych dzieł fortepianowych.

Osobną uwagę należy się wymienionym bywałom salonu Wołowskich z tego powodu, że i Elsner i Kurpiński byli czynnymi masonami, a Lessel był synem najstarszym także wybitnego człowieka, kompozytora, wynalazcy, prawdziwej „postaci oświeceniowej” i również masona - Wincenego Lessla (ok. 1750-po 1825). Wszystkim tym postaciom zostały poświęcone osobne artykuły w poprzednich numerach „WI”, do których zainteresowanych odsyłam. Pragnę jedynie dodać, że tym sposobem Maria Szymanowska bardzo wczesnie zetknęła się z ludźmi z szeregów masonerii, także zapewne i z utworami masonskimi, które grywano wtedy w Warszawie. Wystarczy wspomnieć

choćby wykonanie opery J. Elsnera „Perseusz i Andromeda” 14 I 1807 roku w Warszawie, poprzedzono wolnomularską kantatą „Andromeda” napisaną na cześć Napoleona. Doprawdy dziwnym byłoby, gdyby Maria, mająca wtedy 18 lat, nie była na którymś ze spektakli i nie nie wiedziała o masonskiej proveniencji utworu i samego kompozytora.

W roku 1810 - 21 VI. Maria wychodziła za mąż za Teofila Józefa Szymanowskiego, dzierżawcę dóbr w Otwocku, wielbiciela gospodarstwa i koni. Na s. 292 swej książki „Sekta farmazonii wszej” profesor Ludwik Hass wymienia nazwisko masona - szlachcica Józefa Szymanowskiego, który był członkiem luży „Świątynia Mądrości”.

Nie udało się stwierdzić zgodności tego nazwiska z mężem Marii Szymanowskiej, ale pewne prawdopodobieństwo istnieje. Państwu Szymanowskiemu urodziło się troje dzieci, bliźnięta Helena i Romuald oraz Cecylia (późniejsza żona Mickiewicza). Już w r. 1816, mimo sprzeciwów męża, Maria wznawia swe publiczne występy. Grywa także często w salonie wskim rodziców. Słuchają jej gry w zachwycie (o czym świadczą zachowane wpisy w sztabuchach Marii) przebywający w Warszawie przejazdem wybitni kompozytorzy i artyści. Wśród nich mason Gaspare Spontini (1774-1851) - włoski dyrygent i najważniejsza po-

stać tzw. opory seria w początkach XIX w., również syn genialnego kompozytora i najgenialniejszego kompozytora utworów masonskich

W A. Mozarta, który przeszedł w ślady ojca zarówno profesją, jak również wstąpił do masonerii. Mieszkając w Galicji nie mógł tam przynależć do loży, należał więc w W-wie do „Halle der Bestaendigkeit” od r. 1809.

Postać Wolfganga Amadeusza Ksawerego Mozarta - syna (1791-1844) zasługuje na osobne przypomnienie, gdyż związana była z działalnością wśród Pulaków i wspomnie świadczy o pięknym, ponadnarodowym charakterze ówczesnych placówek masonskich, mimo politycznie trudnej i niewdzięcznej sytuacji.

Po pierwszej prawdziwej podróży koncertowej do Anglii w r. 1816 Maria postanawia rozwieść się z mężem, który nie podziela jej entuzjazmu dla życia artystycznego, następuje to w r. 1820. Od tego momentu zaczyna się autentyczna kariera artystyczna Marii Szymanowskiej, tournée po wielu krajach Europy, spotkania z najznakomitszymi postaciami świata kultury, wybitnymi umysłami tej epoki. Nie da się ukryć, że dużym ułatwieniem był nadany Marii Szymanowskiej przez cara Aleksandra I po jej triumfalnych występach w Petersburgu w r. 1822, specjalnym dekretem, tytuł „Pierwszej Fortepianistki Najdoskoniejszych Cesarzowych”. W sferze finansowej nie oznaczało to zupełni nic, ale w sferze konwensansów, pomogło rozwidzionej kuliście na prowadzenie dalszej kariery zawodowej, utworzyło wszystkie

sakony

Już w roku następnym 1823 w Mariąńskich Łaźniach spotyka Marię duża przyjemność. Zostaje zawarta znajomość jej i jej siostry Kazimierzy Wulowskiej z 74-letnim poetą Joh. Wolfg. von Goethe (1749-1832). Goethe odkrowiece zauroczony grą i postacią Marii, wpisuje jej do sławnego sztambucha wiersz „Aussoehnung”, który potem wydanie drukiem jako składnik „Trilogie der Leidenschaft”. Znajomość przeradza się w przyjaźń i Goethe zaprasza Marię wraz z siostrą do Weimaru, gdzie spędzą niemal baśniowy tydzień październikowy r. 1823. Spotkanie obojga zaowocowało nie tylko wierszem Goethego, ale spowodowało również, że po kilku latach zarekomendowany wnikliwie i pięknie w wielu listach, pojawił się w Weimarze polski geniusz poezji - Adam Mickiewicz (1798-1855), również z Marią zaprzyjaźniony i będący wielbicielem jej talentu. Jak wiemy, Goethe należy do kręgu najwybitniejszych masonów w tradycji wolnomulaskiej. Jak podkreśla profesor Andrzej Nowicki w książce „Filozofia masonerii” na s. 53, to Goethe właśnie w swej masonskiej prozie ustami Wilhelma Meistra poszerza masonskie „trzy światła” o niezwykle ważne i powodujące twórczą inspirację - różnorodność, otwarcie, spotkania. Dzięki takiemu właśnie ujmowaniu rzeczywistości sam Goethe do końca życia uczestniczył w różnorodności, jaka zapoewniały mu spotkania z wybitnymi ludźmi, a swe otoczenie kształtował pod kątem możli-

wie jak największych możliwości takich kontaktów. Spotkanie z Marią Szymanowską należy właśnie do tej cenionej różnorodności, sam Goethe podsumował je pięknym poezjalnym toastem na cześć Marii wygłoszonym, w którym podkreślił, że „wszyscy pospodu zostali w najwewnętrzniejszej głębi odświeżonymi, uszlachetnionymi i odwiezionymi przez tę wdzięczną, szlachetną istotę”, która w czasie swego pobytu dała kilka koncertów i samemu Goethemu grywała dużo i chętnie. To niezbyt pięknie, że tak mało pamięta się dziś o wspaniałej Polsce, która swoją muzyką działała często bardziej na korzyść Pulski niż niejeden ówczesny polityk, posiadając się kuzmopolitycznym językiem dźwiękowym, który potrafi zbliżyć różne nacje, kultury, poglądy.

W czasie pobytu we Florencji, poznała tam Maria wreszcie osobnicie, dawno znanego z utworów, które chętnie grywała, Michała Kleofasa Ogińskiego (1766-1855). Ofiarował jej swoją przyjaźń i ułatwił druk jej utworów we włoskiej firmie wydawniczej „Ricordi”. Należy podkreślić, że w tamtym okresie obok poloneza amoll zwanego „Pożegnanie Ojczyzny”, który grywała cała Europa, najbardziej w niej znanym utworem był nokturn „Le Murmure” Szymanowskiej, wylany w r. 1824 w Paryżu. W ten sposób to Polacy dawali najdelniej znak swego życia, bo prawdziwe życie istnieje jedynie w kulturze narodu, i Ogiński i Szymanowska świadomi tego, swoim twórczym istnieniem ambasadorowali Polskę przez całe życie. O Ogińskim, jako przypuszczalnym masonie i zapewne również Ka-



walerze Maltańskim, „WP” wydrukował osobny materiał, którego nie ma potrzeby powtarzać.

Należy jednakże wspomnieć postać innego wolnomularza, duńskiego rzeźbiarza, który w Rzymie miał własną pracownię. Bertel Thorvaldsena (1768-1832). Będąc w Rzymie Szymanowska nie tylko zaprzyjaźniła się z tym genialnym twórcą, ale cały grudzień 1825 r. odwiedzała jego pracownię, w której powstało właśnie m.in. jej cudowne popiersie. Jeśli F. Mendelssohn-Bartholdy pisał po swojej włoskiej podróży, że grywał Thorvaldsenowi w jego pracowni, należy przypuszczać, że Maria także przychodziła tam, aby nie tylko pozować Thorvaldsenowi i jego uczniowi, Polakowi Jakubowi Tatarkiewiczowi (który popiersie kołował), ale również grywać mu swoje i cudze kompozycje. Popiersie Marii przyjechało do Polski w r. 1828, razem z modelem pomnika ks. Józefa Poniatowskiego, którego, obok pomnika Mikołaja Kopernika, Thorvaldsen jest autorem. Przez pięć lat trwała jeszcze korespondencja Marii i rzeźbiarza, a ich przyjaźń na podstawie niewiele zachowanych listów pięknie skomentował J. Iwaszkiewicz w artykule „Bertel i Szymanowa”.

Gdy Szymanowska zapragnęła w r. 1827 wrócić i osiaść na stałe w Polsce, jej powrót do W-wy Niemile ją rozczarował. Od rozvodu utrzymywała trójkę swoich dzieci dzięki licznym koncertom i dobrze płatnym lekcjom dawanym potomkom arystokratycznych rodzin (zwłaszcza w Londynie Szymanowska miała przecogramne powodzenie jako pedagog). W W-wie po kilku koncertach zapanaowała kompletna martwość. Nie było dla

niej pracy w rodzinnym mieście. Długo się nie zastanawiając wyjechała wraz z rodziną najpierw do Moskwy, potem do Petersburga, gdzie spędziła ostatnie lata życia. W Mniekwie 22 XI 1827 r. poznała Mickiewicza, który potem był najwierniejszym przyjacielem i bywałcem jej artystycznego salonu w Petersburgu. Ostatnie miesiące polityki Mickiewicza w Rosji stały pod znakiem tej jakże twórczej przyjaźni. Chyba żaden poeta tak mocno nie zachwyił Szymanowskiej, jak właśnie Mickiewicz. Jego poezje zresztą znała już wcześniej, wydane w 1822 r. „Ballady i romanse” czytała w podróży koncertowej do Niemiec, w powozie wiozącym ją razem z siostrą Kazimierą na podbój Europy. Wyrażała swój zachwyt nad tymi utworami. Mickiewicz także znalazł kompozycje Marii, zwłaszcza nokturn „Le Murmure”, który wszyscy filomaci uwielbiali i „brzdąkali choć jednym palcem”. Nawet pobudzał on do improwizacji samego wieszca. Tak więc „spotkanie” nastąpiło dużo wcześniej niż sama znajomość. Jednak dopiero znajomość spowodowała, że Maria Szymanowska skomponowała muzykę do poezji Adama Mickiewicza, a on napisał dla niej wiersz, w którym nazwał ją wspaniałym mianem „królowej tonów”. W kilka lat później starsza córka Szymanowskiej - Helena wyjechała za kolegę ze studiów Mickiewicza i przyjaciela - filmatę, Franciszka Malewskiego, który również był w salonie Marii, a Celina - w r. 1834 pojedzie do Paryża, aby zostać żoną Mickiewicza.

Ostatnie lata życia spędzone w Petersburgu, w którym tęskniła do ciepła i jasnego nieba, nie były jednak nieudane. Otworzyła niezwykle popularny wśród tam-

tejszej elity intelektualnej i artystycznej salon. Wzorem swoich rodziców i zapewne także opierając się o swoje sponsorstwa dokonane w wielu innych wyróżniających się salonach Europy jak choćby w Weimarze u Goethego. Maria stworzyła jeden z najwybitniejszych ośrodków życia duchowego dla polonii petersburskiej, ale na szczęście nie zamknęła się tylko w jej kręgu. Bywał tam prócz Polaków i Rosjanie, w tym wybitny kompozytor do Marii niezwykle przywiązany - Michaił Glinka, a także genialny poeta i mason Aleksander Puszkina. Ojca Puszkina Maria poznała już zresztą przed laty w salonie wskim rodziców. Teraz w sztambuchu znalazły się słowa Aleksandra z jego „Kamionnego gościa”: „... Z wszystkich rozkoszy życia miłości tylko muzyka jemu daje, ale i miłość - to melodia...” I III 1828 r. tam wpisane.

Nie może zabraknąć w tym swoistym masonskim kręgu wokół Marii Szymanowskiej postaci dwóch wybitnych malarzy polskich, mieszkających w Petersburgu - Józefa Oleszkiewicza (1777-1830) i Aleksandra Orłowskiego (1777-1832). Oleszkiewicz - malarz i mistyk, autor portretów Mickiewicza i Szymanowskiej, należał do petersburskiej polskiej loży „Orla Białego”, założonej tam przez Henryka Rzewuskiego. To właśnie Oleszkiewicz Mickiewicz witał „Bonza znakiem” i do końca życia wspominał swoją z nim przyjaźń.

Oleszkiewicz jednak, ze względu na swe ascetyczne upodobania i zamknięcie się w mistycyzmie, nie był nigdy tak wspaniałym gościem, jak jego przeciwnictwo - Aleksander Orłowski, Ten

znakomity rysownik i karykaturzysta każdą chwilę umiał innym rysowaniem bądź to portretów - karykatur, bądź wzniosłych i patriotycznych alegorii. Na równi z Mickiewiczem, którzy improwizował, gdy tylko Maria Szymanowska miała do fortepianu, a według wspomnień nigdy nie dawala się prosić, grywała całymi godzinami, czasem po wielogodzinnych lekcjach i koncertach w salonach i na dworze carskim, Orłowski - improwizował ołówkiem. Jest to również twórca, który wykorzystywał symbolikę masonów w obrazach, które tworzył.

Dokonane tutaj zestawienie postaci masonów, których poznała Maria Szymanowska w czasie swego niezwykle urozmaiconego podróży koncertowymi życia, jest z pewnością niepełne. Nikt dotąd jednak nie zajmował się tą stroną znajomości i przyjaźni życiowych Szymanowskiej, bo w ogóle nie napisano o tej wspaniałej kobiecie zbyt wielu słów prawdy.

Szymanowska jako kompozytorka nie wykazała się nowatorstwem w swych nielicznych zresztą utworach. Jednakże pisane dla

własnych potrzeb pianistycznych etudy i jak je nazywała, preludia, stanowią niebagatelny rozdział poprzedzający genialne, w tym rodzaju stworzone kompozycje Fr. Chopina.

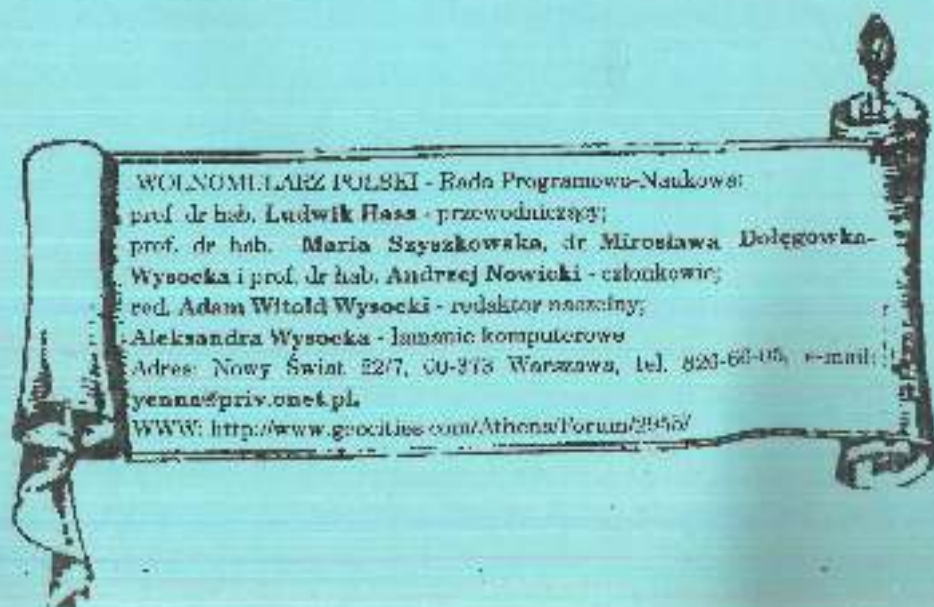
Także nie wolno zapominać, że Szymanowska skomponowała muzykę do patriotycznego przedsięwzięcia, jakim było wydanie „Śpiewów historycznych” do tekstów masona J. U. Niemcewicza. Jest autorką muzyki do 5-ciu tekstów, wspólnie z Fr. Lesslem, K. Kurpińskim i kilkoma kompozytorkami - zresztą uczennicami ojca Fr. Lessla, masona Wincentego. Także to Szymanowska pierwsza skomponowała muzykę do poezji Mickiewicza, zapoczątkowując tym jako liczną i różnorodną twórczość, którą w naszym stuleciu po linii kobiecej podjęła Grażyna Bacewicz swą kompozycją dwóch pieśni do słów Mickiewicza „Nad wodą wielką i czystą” (1955) oraz „Dzwon i dzwonki” (1955).

Szymanowska zmarła w Petersburgu w czasie epidemii cholery 25 VII 1831 roku, mając 42 lata. Właściwie dopiero pod koniec

życia miała odrobinę czasu, impulsa i aprobatę dla swego komponowania. Dopiero zaczęła pogłębiać swój warsztat o wpływy poezji i filozofii, ale wszystko to przerwała śmierć. Ostatnie z jej utworów, w szczególności - „Nokturn B-dur”, zapowiadają te właśnie zmiany.

Z perspektywy ponad 200 lat od urodzin Marii Szymanowskiej widzimy postać wspaniałej, dzielnej, ambitnej i nietuzinkowej kobiety.

Fakt, że w jej otoczeniu znalazło się aż tak wielu masonów nie jest przypadkowy. Jeśli właśnie tacy wybitni przedstawiciele kultury tamtego czasu byli wolnomularzami, to spotkanie Szymanowskiej, będącej również wybitną osobowością należącą do tej kultury, stanowią naturalną konsekwencję przyciągania się ludzi twórczych i niezwykłych. Przyciągania, które występuje w każdej epoce i które, na szczęście, działa ponad granicami, kolorami skóry i pozwala na urzeczywistnienie choćby w tym małym kręgu szczytnych hasel „wolności, równości i braterstwa”.



POGODZENIE

PANI MARII SZYMANOWSKIEJ

Namiętność rodzi ból! Kto ściszyć zdoła
Zranione serce, co straciło wiele?
Minionych godzin nie już nie przywoła.
Próżno największe piękno w twym udziale!
Smutny jest duch... zawile poczynanie;
Z wzniesłego świata złud nie już nie zostanie.

Wtem płynie ku mnie anielska muzyka
W miliony tonów splatają się tony,
W głębi duszy ludzkiej czar boski jej wnika,
W wieczny kraj piękna czuje się wzniesiony;
Lza oko zwilża, tęskne uniesienie
Uczy rozumieć tonów, lez znaczenie.

I wówczas z ulgą serce wnet poznaje,
Że jeszcze żyje i być nie przestanie,
Z wdzięczności małż - wzajem się oddają
Za to królewskie, przebogate danie.
I wówczas czuje - oby do wieczności!
Podwójne szczęście tonów i miłości.



Johan Wolfgang von Goethe (1749-1832)

MARIENBAD 18 sierpnia 1823

Ułamał: Tułkusz Biliński